Wydanie południowe.

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi:
W Krakowie: rocznie kor. 32·—, kwartalnie kor. 8·—, miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie dwukrotne dziennie 60 hal. miesięcznie.

Numer poranny 14 hal., południowy 4 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi:
Na prowincji: rocznie kor, 40·—, kwartalnie kor. 10·—. miesięcznie kor. 3·40. **Za granicą:** kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52.—.

Numer wieczorny na prowincję 16 halerzy, południowy 6 halerzy.

Nr. 83. **Kraków, Wtorek dnia 10 Kwietnia 1900.** **Rok VIII.**

Faza próby ogniowej.

WIEDEŃ 9 kwietnia.

(— r.) Po zajściach w Sejmie czeskim przedstawia się prowadzone przez rząd dzieło ugody niemiecko-czeskiej jako, jeśli nie zupełnie zwichnięte, to w każdym razie wstrząśnięte bardzo niebezpiecznie, ponieważ antagonizmy po obydwóch stronach znacznie się zaostrzyły, a namiętność wzięła górę nad rozwagą umiarkowania.

Dla uspokojenia umysłów pomiędzy Czechami wysłał Koerber ministra czeskiego dr Rezeka do Pragi, który tam bawił przez cały tydzień, jednak, jak obrady Sejmu czeskiego pokazały, w poruczonej sobie roli strażnika pożarnego, skutku żadnego nie odniósł. Pragę pozostawia Koerber na razie poza obrębem swej pieczołowitości, sądząc zapewne, że czas uśmierzy chwilowo wzburzone umysły. Nie może też zrobić co innego. Natomiast zwraca znowu troskliwą uwagę na Morawy, zaniedbane ostatniemi czasy prawie zupełnie. Minister Rezek jedzie do Berna morawskiego, by tam zetknąć się osobiście z miarodajnymi posłami sejmowymi i przygotować, by kołowrotek konferencyjny mógł snuć dalej nić ugodową co do tej dzielnicy czeskiej, gdzie sprawa porozumienia się stoi jeszcze daleko gorzej, aniżeli w Czechach, ponieważ Niemcy morawscy jako sąsiedzi Śląska, zachęceni prawdopodobnie tamtejszemi stosunkami, żądają dla siebie w kierunku narodowym więcej, aniżeli „dajczbemy“. Minister Rezek będzie miał więc w Bernie bardzo trudne zadanie.

Z powyższego i innych jeszcze objawów przedstawia się położenie obecnie daleko gorzej, aniżeli bezpośrednio po odroczeniu parlamentu, względnie czeskiej konferencji ugodowej.

Körber jest miniaturzystą politycznym, a filigranowa praca biurokraty nie odpowiada stosunkom austrjackim, które potrzebują nietylko do małych rzeczy zręcznej, ale także śmiałej i głębszą myślą kierowanej ręki, a tej brak i w tem źródło zaczarowanego koła, z którego Austrja wybrnąć nie może.

Dobrze przynajmniej, że prezydent gabinetu nie traci dobrego humoru i otuchy. Snać trzyma się zasady, że tam, gdzie przeskoczyć nie można, trzeba starać się przeleźć, więc snuje dalej nić ugodową i ułożył już cały program pracy parlamentarnej na sezon wiosenny. Po Sejmach, które mniej więcej potrwają do końca bieżącego miesiąca, nastąpią konferencje ugodowe, potem 12 maja zbiorą się w Budapeszcie delegacje wspólne, a około 20 przyszłego miesiąca Rada państwa.

Bądź co bądź na początku przyszłej kadencji parlamentarnej wyjaśni się położenie. Stosunki ogólne stały się tego rodzaju, iż dalsza ciuciubabka polityczna jest wręcz niemożliwa. Filigran Körbera przechodzi w fazę próby ogniowej.

Cesarz Franciszek Józef w Berlinie.

WIEDEŃ 10 kwietnia (Tel. pryw.). Jak „Polit. Corr.“ dowiaduje się, zamierzona jest w pierwszych dniach maja podróż cesarza Franciszka Józefa do Berlina na kilka dni.

BERLIN 10 kwietnia (T. B. K.). Biuro Wolffa donosi: JCMość cesarz i król zapowiedział najwyższe swoje odwiedziny na dworze berlińskim na dzień 5 maja, ażeby uczestniczyć w uroczystości ogłoszenia niemieckiego następcy tronu pełnoletnim. Uroczystość ta odbędzie się dnia 6 maja.

WIEDEŃ 10 kwietnia. (T. B. K.). „Petit Coresp.“ dowiaduje się, iż w otoczeniu cesarza Franciszka Józefa podczas jego podróży do Berlina na dwór niemiecki, znajdować się także będzie minister spraw zagranicznych, hr. Gołuchowski.

Podróż cesarza Franciszka Józefa do Berlina jest faktem politycznym, z wielu względów bardzo znaczącym.

Prasa wiedeńska wita z radością tę podróż, jako objaw wzmocnienia sojuszu austrjacko-niemieckiego. Półurzędowy „Fremdenblatt“ zapewnia, że wieść o tej podróży odbija się równie radosnem echem w Wiedniu, jak i w Berlinie. „Odwiedziny te — pisze „Fremdenblatt“ — odpowiadają w równej mierze uczuciom osobistej przyjaźni obu dostojnych monarchów, którzy się od czasu pobytu cesarza Wilhelma w Wiedniu na uroczystości pogrzebu cesarzowej Elżbiety nie widzieli, jak i uczuciom ludów, które w zawartym przed przeszło 20 laty ścisłym sojuszu widzą jedną z najsilniejszych podpór pokoju świata“.

Wobec tych słów półurzędowego dziennika, prasie słowiańskiej w Austrji nie wolno nie dać wyrazu niepokojowi, jaki ogarnia wszystkich dbałych o przyszłość Austrji Słowian na wiadomość o objawach nowego zacieśniania węzłów niemiecko-austrjackich, krępujących polityczną swobodę państwa i jego naturalny dziejowy rozwój.

Niepokojem również napełniać musi okoliczność, iż właśnie pobyt cesarza Austrji w Berlinie łączyć się ma z ogłoszeniem pełnoletności niemiecko-pruskiego następcy tronu. Nieuregulowanie do tej pory kwestji następstwa tronu w monarchji austro-węgierskiej, od dłuższego czasu jest przedmiotem troski wszystkich, głębiej w przyszłość patrzących, a pragnących, aby dynastja austrjacka zachowała po wszystkie czasy swoją odrębność i niezależność wobec niemieckiego cesarstwa. Gorąco więc życzyć sobie należy, ażeby podróż cesarza Franciszka Józefa do Berlina dla uczczenia obchodu pełnoletności pruskiego „kronprinca“, nie była przez opinję publiczną i koła kierujące w Niemczech tłomaczona i wyzyskana w sposób z temi pragnieniami sprzeczny, a dla nas niewymownie przykry.

List baronowej Suttner

w odpowiedzi na list H. Sienkiewicza.

Petersburski „Kraj“ ogłasza list bar. Suttner na list Sienkiewicza.

Harmannsdorf, 19 marca.

Szanowny Panie!

Proszę pozwolić mi dać odpowiedź publiczną na tchnący boleścią patrjotyczną list Pański i spróbować rozproszyć nieporozumienia, panujące w świecie w ogólności i w waszym kraju w szczególności, co do usiłowań pokojowców.

Usiłowania te są skierowane przeciwko panowaniu gwałtu we wszelkich jego postaciach i mają na celu jego zastąpienie przez prawo, kto zaś głosi „prawo“, ten głosi „sprawiedliwość“ i „wolność“. Zasada gwałtu wyraża się najpotężniej w wojnie; dlatego też przedewszystkiem zwalczamy wojnę. Zwalczamy ją w jej postaci ukrytej, jako instytucję, i tembardziej zwalczamy ją w stanie czynnym, gdziekolwiek na kuli ziemskiej szerzy swe klęski i gdzie powstaje niebezpieczeństwo ich rozpowszechnienia. Czujemy, że dla postępu dzieła sprawiedliwości międzynarodowej należy przedewszystkiem dążyć do przerwania stanu rzeczy, który jest jej oczywistem zaprzeczeniem i który nietylko tamuje postęp tego dzieła, ale odrzuca je brutalnie wstecz. Dopóki trwa rzeź w Afryce południowej (dziś, gdy telegraf przynosi nam co godzina wieści o tym dramacie — odległość istnieć przestała), dopóki burzą się nienawiści narodowe, wywołane przez tę nieszczęsną wojnę, dopóki duch wojskowy karmi się i rozpowszechnia przez jej zwycięstwa i porażki, dzieło zapanowania pokoju nie może postępować i zbliżać nas do ery sprawiedliwości i wolności powszechnej, do możliwości naprawienia wszystkich krzywd, wyrządzanych prześladowanym we wszystkich krajach.

Mówi mi Pan o Gladstonie. Dziś w Anglji wszystko przeczy duchowi tego wielkiego pokojowca. Takim jest zgubny wpływ rozkiełznanego dżingoizmu, że głosi on otwarcie: „Nie chcemy polityki wspaniałomyślności, nie uznajemy żadnego prawa z wyjątkiem naszego, które jest prawem mocniejszego. Republiki południowo-afrykańskie winny przestać istnieć; nie zgodzimy się na nic innego“.

Czy mówi to „dusza angielska“, którą Pan mi doradza zostawić w spokoju? Nie; to głosi raczej duch stronnictwa szowinistycznego, które istnieje w świecie całym i w obecnej chwili panuje w W. Brytanji, pyszni się w kołach nacjonalistycznych we Francji, zwiększa flotę w Niemczech i wznosi pomniki admirałowi Deweyowi w Ameryce. Więc też nie do duszy Anglji, ale do jej „dusz szlachetnych“ odwoływaliśmy się i pragnęlibyśmy, ażeby to odwołanie się nosiło podpisy dusz siostrzanych wszystkich innych krajów. Ewolucji moralnej ludzkości nie można przyspieszyć inaczej, jak przez akcję międzynarodową. Dwa systemy, dwa światopoglądy stanęły do walki: po jednej stronie — gwałt z całą swoją bezwzględnością i bezczelnością, z całym zasobem nienawiści, chciwości i okrucieństwa; po drugiej — sprawiedliwość słodka i spokojna, z zasobem wspaniałomyślności i miłości. Tak, słusznie Pan twierdzi, że należy uszlachetnić sumienia. Jest to dzieło, znajdujące się na drodze do urzeczywistnienia. Powstaje sumienie powszechne, oburzające się na wszystkie niesłuszne i bezużyteczne cierpienia, czy sprawia je wojna w Transwaalu, czy rzezie w Armenji, czy hakatyzm; związek umysłów i łączność serc wyrastają ponad wszystkie granice geograficzne, ponad wszelką sprawę narodową. Gdy członkowie tego stowarzyszenia chcą zwalczyć jakieś zło, zażegnać klęskę — nie pytają, czy sprawa jest bliską, ale czy jest doniosłą. Zresztą solidarność ludzkości jest tak wielka, że nie ma żadnego dobrego i żadnego złego czynu, niezależnie od miejsca dokonania, któryby nie rozpowszechniał się przez przestrzenie i czasy. Sumienie powszechne jest potęgą nową; trzeba było nowoczesnych komunikacyj, by mogło się narodzić. Teraz potrzeba, ażeby jego powaga dała się uczuć, ażeby mogło objawiać się przez tych, którzy są najbardziej zdolni stać się jego heroldami, przez myślicieli, poetów, jak Pan, uczonych, moralistów, jednem słowem, przez intelektualistów. Koniec końców — społeczeństwo ludzkie rozwija się przez idee. Co prawda, pozwala się ono unosić namiętnościom, ale istnieją nietylko złe namiętności. Niech miłośnicy dobra powstaną i połączą się. Raz jeszcze, Panie i znakomity powieściopisarzu, czy nie zechcesz Pan połączyć swego głosu z wołaniem sumienia europejskiego: „Dość krwi przelanej! Szlachetne dusze Anglji, odnówcie pokój, i niech to będzie pokój sprawiedliwy!“

Pańska szczera wielbicielka *Berta v. Suttner.*

Wojna w Kraju Oranje.

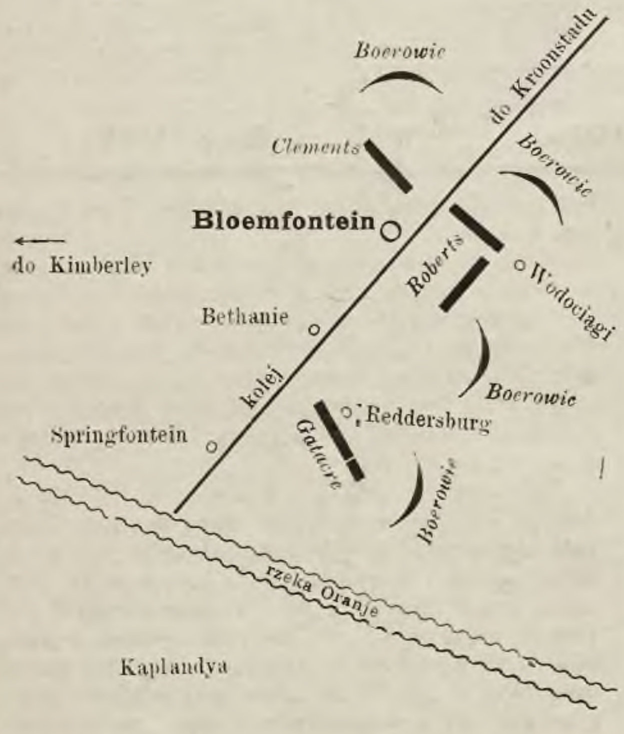
Generalissimus armji angielskiej w Południowej Afryce, marszałek lord Roberts, zdaje się do tej chwili nie powziął zamiaru zaatakowania pod Bloemfontein Boerów, nadciągających z trzech stron równocześnie ku miastu. Lord Roberts zgromadził i zamknął wszystkie swoje siły zbrojne w mieście, oprócz tych oddziałów, które wysłane zostały w celu obrony połączeń drogą żelazną z południem.

Boerowie również nie objawili jeszcze ochoty stoczenia walnej bitwy pod Bloemfontein i ograniczają się do uciążliwej dla Anglików walki podjazdowej. Anglikom chodzi obecnie głównie o utrzymanie swobodnego przejazdu na linji kolei żelaznej, która dziś pozostała jedynem i ostatniem połączeniem lorda Robertsa z morzem.

Otóż linja ta jest bardzo długa, a Boerowie wysilają się, aby zdobyć ją na kilku punktach, lub przynajmniej zerwać na niej wszelką komunikację.

O operacjach wojennych wodza Boerów De Weta z dnia 31 marca, które zakończyły się na-

padem na oddziały angielskie, odciągające pod wodzą Broadwooda z Thabanehu w pobliże wodociągów bloemfonteinńskich i wzięciem do niewoli pewnej części oddziału Broadwooda, nadchodzi depesza od De Weta, datowana z dnia 1 b. m. z jego obozu około wodociągów bloemfonteińskich.



Sytuacja pod Bloemfontein.

Z depeszy tej wyjmujemy następujące szczegóły:

W piątek, dnia 30 marca w nocy, zawiadomiono De Weta, że oddział Anglików, który do niedawna trzymał się w Tabanehu, na wieść o zbliżaniu się armji Oliwiera z południa, opuszcza miasto. De Wet postanowił schwytać w drodze Anglików, opuścił natychmiast swoje stanowisko i po świetnym marszu nocnym dotarł nazajutrz ze szczytów Amla aż do wodociągów na północ od rzeki Modder.

De Wet zastał obóz angielski bez przednich straży pogrążony w śnie głębokim. Natychmiast wódz Boerów ustawił baterję dział w pozycji i obsadził w sile 1.500 ludzi wszystkie strategiczne punkty dookoła stanowisk Anglików.

Oddziały z Kroonstadu i Bloemfontein stanęły tuż obok zabudowań stacji kolei żelaznej i poniżej brodu.

Skoro rozwidniało zupełnie, na dany sygnał odezwały się działa Boerów i zarzuciły kartaczami obóz Anglików.

W obozie angielskim powstało straszliwe zamięszanie. Angielscy artylerzyści skoczyli do dział i odbiegli z niemi jak najdalej, co niezmiernie ucieszyło Boerów z Vryburga i Betlehem. Uderzyli oni w pełnym galopie wprost na ogień karabinowy piechoty angielskiej, która nie zdołała jeszcze ochłonąć z przerażenia.

Dewet wspiął konia i na czele konnicy sam zaatakował nieprzyjaciela.

Tymczasem artylerja angielska skierowała się ku wzgórzom, zajętym przez oddziały Boerów. Boerowie dopuścili ją na odległość trzydziestu yardów nie zdradzając swojej obecności. Skoro jednak Anglicy zbliżyli się należycie, straszliwy huk wstrząsnął powietrze i mordercza salwa karabinowa przywitała angielskich żołnierzy. Po kolei zastrzelono konie i ludzi uciekającej artylerji angielskiej u każdego działa i siedm armat zdobyto.

Przezorność i odwagę, jakiej w potyczce pod Kornspruit złożyli dowody Boerowie, chwali nawet sama prasa angielska. „Times“ w depeszy z Kapsztadtu zaznacza co następuje: Wszystkie szczegóły, jakie tutaj nadchodzą o klęsce pod Kornspruit, dowodzą tylko dosadnie tak z jednej strony podziwu godnej zręczności Boerów, jak przeciwnie z drugiej bezradności i braku ostrożności po stronie angielskich oficerów, których nawet cały szereg niepowodzeń nie zdołał nauczyć ostrożności.

LADYSMITH 9 kwietnia. (Tel. pryw.). Forpoczty kawalerji utrzymują bez przerwy ogień karabinowy z Boerami pod Wesselsnek. Nieprzyjacielowi udało się odciąć we czwartek kilku huzarów od reszty zbrojnej siły angielskiej. Trzech z pomiędzy nich odniosło rany. Dwóch rannych huzarów Boerowie wzięli do niewoli, trzeci zdołał umknąć.

Zauważono kilka oddziałów boerskich, które z bagażem i armatami przeciągały wzdłuż pozycyj angielskich. Zdaje się, że Boerowie przygotowują się do ponownej wycieczki w kraj Natalu.

LONDYN 10 kwietnia. (Tel. B. Kor.). Biuro Reutera donosi z Warrenton pod datą 7 b. m.: Anglicy ostrzeliwali wczoraj wieczorem Fourteenstreams, stację kolejową, która była obsadzona przez Boerów. W jakiś czas potem na budynku, położonym w odległości 500 yardów, na prawo od dworca kolejowego, wywieszono chorągiew z czerwonym krzyżem. Wobec tego Anglicy natychmiast przerwali ogień.

Biuro Reutera donosi z Simonstown pod datą 8 b. m.: Z trzydziestu zbiegłych jeńców boerskich schwytano już nanowo piętnastu. Pomiędzy wziętymi w niewolę Boerami zaszły cztery dalsze wypadki śmierci wskutek tyfoidalnej gorączki. Gorączka ogarnęła także mieszkańców miasta, z pomiędzy których zabrała już jedną ofiarę.

Z Waszyngtonu donoszą, że w gmachu Wielkiej Opery odbył się tam mityng na rzecz Boerów, w którym wzięły udział tłumy publiczności. W mityngu wzięło udział wielu senatorów i członków kongresu, oraz wiele innych wybitnych osobistości. Zgromadzeni uchwalili wśród wielkiego entuzjazmu kilka rezolucyj, w których wyrażono Boerom sympatję.

KRONIKA.

Redakcja naszego pisma zamiast wieńca na trumnę ś. p. Włodzimierza Rogosza składa 30 koron na restaurację katedry na Wawelu.

Z „Sokoła“. Nauka jazdy na rowerze już się rozpoczęła i kosztuje dla członków „Sokoła“ 1 złr. 50 ct., dla niecziłonków 3 złr. za 6 lekcyj. Zgłoszenia przyjmuje kancelarja „Sokoła“.

Prezes klubu prawników przypomina, że zapowiedziane 2-gie doroczne walne zgromadzenie członków klubu prawników odbędzie się dnia 10 kwietnia 1900 o godzinie 8-ej wieczorem w lokalu klubu, bez względu na ilość obecnych członków.

Komisja wodociągowa w połączeniu z sekcją II i III ukończyła w poniedziałek pracę swoją nad ułożeniem regulaminu wodociągowego, który będzie przedmiotem obrad na jednem z najbliższych posiedzeń Rady miejskiej.

Ruch ludności miasta Krakowa w pierwszym kwartale 1900 roku, przy średniej liczbie ludności 84.869, w czem liczba wojska 5471, wykazuje małżeństw zawartych w tym kwartale 211. Z tych 171 rzymsko-katolickich, 2 ewangelickie i 38 żydowskich. Urodzin żywych zanotowano 817 (chłopców 411, dziewcząt 406). Z ogólnej liczby przypada 568 na rzymsko-katol., 5 gr.-katol., 2 ewang. i 242 żydowskich dzieci. Nieżywo urodzonych było w tym czasie 37. Skonów przypadło w tym czasie 718. Z tego gruźlica zabrała 195 ofiar, zapalenie płuc 93, ospa 14, szkarlatyna [illegible], cholera niemowląt 23, śmierci przypadkowych było 5, samobójstw 10. W szpitalach umarło 406 osób. Z obcych zmarło w Krakowie w tym czasie 243 osób.

LEW HR. TOŁSTOJ.

WSKRZESZENIE.

ROMANS

(100) (Ciąg dalszy).

XXXII.

Oddział więźniów, do którego należała Masłowa, miał o godzinie trzeciej wyjechać z dworca kolejowego, a Niechludow, aby być obecnym przy jej wymarszu z więzienia i módz ją odprowadzić na kolej, zamierzał jeszcze przed dwunastą stawić się przed więzieniem.

Przy pakowaniu papierów i reszty innych rzeczy zatrzymał się Niechludow przy swoim dzienniku, czytał niektóre miejsca, a szczególniej ostatnie notatki. To, co wpisał bezpośrednio przed wyjazdem do Petersburga, brzmiało: „Mojej ofiary Kasieńka nie chce przyjąć, ale jest gotowa siebie poświęcić. Przezwyciężyła się sama, ale i ja także odniosłem nad sobą zwycięstwo. Cieszy mnie zmiana wewnętrzna, która w niej zdaje się odbywać, lecz nie śmiem ufać zbytnio temu pokojowi, gdyż rozczarowanie byłoby straszne; najprawdopodobniej zbudziła się do nowego życia“. Po tej notatce następowała druga: „Doznałem rzeczy przykrych, a jednak pocieszających Dowiedziałem się, że ona w szpitalu źle się sprawowała i uczułem ból, tak wielki ból, jak się tego nie spodziewałem. Rozmawiałem z nią z uczuciem nienawiści i wstrętu; w tem nagle zastanowiłem się nad sobą samym i musiałem przyznać, że i sam przynajmniej sto razy, chociaż tylko w myśli, w ten sam sposób zawiniłem, za co ją zninenawidziłem i — uczułem nagle wstręt do siebie samego i serdeczną litość nad nią i wtedy wielka radość weszła w mą duszę.

Gdybyśmy tylko zawsze mogli w odpowiedniej chwili zobaczyć tram we własnem oku! Bylibyśmy wtedy daleko lepszymi ludźmi. Najświeższa notatka, nosząca datę bieżącego dnia, brzmiała: „Byłem u Kasienki i byłem wobec niej szorstki i zimny, z powodu zadowolenia ze siebie, co mnie teraz mocno boli. Lecz cóż mogę zrobić? Od jutra zaczyna się dla mnie nowe życie; a więc, precz ze starem! Zerwijmy z niem całkiem i na zawsze! Tyle nowych wrażeń doznałem, tyle i tak różnorodnych, że jeszcze nie mogę ich zesumować“.

Gdy Niechludow rano się obudził, pierwszem uczuciem, które nim owładnęło, był żal z powodu zajścia, jakie miał dnia poprzedniego ze szwagrem.

W ten sposób nie mogę odjechać, myślał; muszę do nich pojechać i wszystko naprawić. Gdy jednak spojrzenie jego padło na zegar, przekonał się, że i tak musi się spieszyć, aby się nie spóźnić do więzienia.

Załatwiwszy w pośpiechu wszystko, co było potrzebne, i wysławszy wprost na dworzec pakunki ze szwajcarem i Tarasem, mężem Fedosi, który mu miał towarzyszyć w podróży, wsiadł do pierwszej lepszej dorożki i pojechał do więzienia. Pociąg z aresztantami miał odejść tylko na dwie godziny przed pociągiem osobowym, którym Niechludow zamierzał pojechać. Wyrównał zatem swój rachunek, bo nie chciał już jeszcze raz wracać.

Był duszny, gorący dzień lipcowy. W czasie parnej nocy nie ochłodzone kamienie bruku i domów i żelazne dachy udzielały swego ciepła rozpalonemu, nieruchomemu powietrzu. Ani jeden powiew wiatru nie dał się czuć, a chociaż nawet i powiał wietrzyk, to niósł tylko kurz i powietrze gorące i przesycone zapachem farb olejnych. Ulice były prawie jak wymarłe, a ci nieliczni ludzie, którzy się zjawiali na ulicy, trzymali się cienia kamienic. Tylko żarem słonecznym mocno opaleni brukarze siedzieli w swych postołach na środku ulicy i ubijali młotkami silniej kamienie brukowe; także ponurzy policjanci w mundurach z nieblichowanego płótna z pomarańczowymi sznurami od rewolwerów stali tylko tu i owdzie, przestępując z nogi na nogę, ze znużoną miną na środku ulicy, a wozy tramwajowe, zasłonione po jednej stronie od palącego żaru słońca, toczyły się z dźwiękiem dzwonków w górę i w dół nierównych ulic, przy czem tylko uszy zaprzężonych do nich koni wystawały z wycięć białych osłon, ochraniających je przed słońcem, którymi zwierzęta były okryte.

Gdy Niechludow zajechał przed więzienie nie wyszli jeszcze aresztanci, a wewnątrz murów więziennych odbywał się, jakkolwiek przyspieszony, mimo to jednak długotrwający odbiór więźniów, mających dziś odjechać, chociaż już rano o godzinie czwartej rozpoczęto robotę. Miano konwojować sześciuset dwudziestu trzech mężczyzn i sześćdziesiąt cztery kobiet. Wszystkich musiano podług urzędowych list dokładnie przeliczyć, chorych oddzielić i każdego z osobna oddać personalowi konwojującemu.

Nowy inspektor więzienny razem ze swymi dwoma pomocnikami, lekarz, felczer, oficer dowodzący konwojem i pisarz siedzieli przy stole, ustawionym na podwórzu w cieniu muru więziennego, założonym rozmaitymi papierami i przyborami do pisania, podczas gdy więźniów jednego po drugim wywoływano, zgłaszających się notowano po oględnięciu ich i spisaniu ich personaljów.

Słońce już do połowy oświecało stół. Zrobiło się gorąco i z powodu wyziewów całkiem blisko stojących aresztantów przy zupełnej ciszy w powietrzu niewymownie duszno.

— Jak właściwie rzeczy się mają? Czy będzie raz już koniec? — zapytał, zaciągając się dymem z papiesosa oficer dowodzący konwojem, słuszny, tęgi mężczyzna, z czerwoną twarzą, wysoko podniesionymi barkami i krótkiemi ramionami, który bez ustanku palił papierosy i dym wydmuchiwał przez wąsy, zakrywające mu całkiem usta. — Przez was się rozchoruję. Skąd tylko bierzecie takie ich mnóstwo? Jest ich jeszcze dużo?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ambulatorjum szpitala Braci Miłosierdzia w Krakowie na Kazimierzu, udzieliło od 1 stycznia do 31 marca b. r. 3.217 osobom bezpłatnej porady i pomocy lekarskiej. Z tych było z Krakowa 1.627 osób, z Podgórza 815, z okolicy 775. Porady lekarskiej udzielają od godziny 8 do 10 rano dla ubogich bezpłatnie: w chorobach wewnętrznych codziennie ordynarjusz szpitala dr Filimowski; w chorobach chirurgicznych we wtorki, czwartki i soboty operator szpitala dr Bossowski, docent Uniwersytetu Jagiellońskiego; w chorobach ocznych w poniedziałki, środy i piątki okulista szpitala dr Langie.

W Wielkanocną niedzielę (dnia 15 b. m.) dane będzie w teatrze krakowskim przedstawienie wieczorne na dochód Towarzystwa Dobroczynności, dającego stałe utrzymanie przeszło dwustu osobom, starcom, niezdolnym do pracy i sierotom. Przedstawiony będzie „Sen srebrny Salomei" J. Słowackiego; bliższe szczegóły doniosą afisze. Bilety przez trzy dni Wielkiego Tygodnia: czwartek, piątek i sobotę nabywać można w biurze zamówień w sklepie p. Grigara w Rynku głównym przy linji A-B, w dzień przedstawienia w kasie teatralnej. Naddatki z wdzięcznością zostaną przyjęte.

Śmierć przypadkowa. Pogotowie ratunkowe odwiozło w poniedziałek przed wieczorem do szpitala św. Łazarza, Józefa Staszko, robotnika z fabryki Stryjeńskiego. Staszko przy zajęciu uderzony został tak silnie deską w brzuch, że w chwilę po przywiezieniu do szpitala wyzionął ducha na korytarzu. Śmierć nastąpiła prawdopodobnie z powodu krwotoku wewnętrznego.

Co magistrat myśli zrobić z temi olbrzymiemi kupami błota, które nagromadził na różnych ulicach. Czy długo je będzie konserwował gwoli uciesze ulicznych pauprów i wstrętowi mieszkańców, mających jakie takie pretensje do cywilizacji. Horyzontalnym dowodem tego rodzaju stosunków jest ul. św. Filipa. Quonsque tandem!?...

Pod adresem rolników, będących naszymi prenumeratorami, przedrukowujemy z fachowego czasopisma „Rolnik" niezawodny sposób przeciw rdzewieniu narzędzi rolniczych. Bardzo łatwo i skutecznie można temu zapobiedz. Rozpuścić — mówi recepta — trzy części słoniny i jedną część smoły żywicznej, a maścią tą namaż (szczotką, lub szmatą) żelazne narzędzia. Wszelką stal i żelazo uchroni się w ten sposób od rdzy.

O teatr lwowski. Dyskusja na wczorajszem posiedzeniu lwowskiej Rady miejskiej rozpoczęła się od przemówienia referenta Ciesielskiego, który przyznał, że p. Heller jest doskonałym administratorem, ale oświadczył się za p. Pawlikowskim, gdyż ten tylko potrafi stworzyć teatr doborowy (!). Sekr. Rady p. Dziubiński odczytał pismo klubu karciannego pod nazwą „Koło lit. art.", oświadczające się za p. Pawlikowskim. Bardzo gorąco za p. Hellerem przemówił prof. Rawer.

Ponieważ wielu radców zapisało się do głosu, wybrano dwóch mowców generalnych. W obszernych wywodach oświadczyli się: za ofertą p. Hellera dr Lilien a za ofertą p. Pawlikowskiego dr Marjański. Redaktor Rewakowicz zaprzecza, jakoby „Kurjer" agitował za p. Pawlikowskim z zalecenia marszałka. Krótko jeszcze odpowiedział referent i przystąpiono do głosowania. Głosowano z nakazu marszałka imiennie. Głosujących było 86. Pawlikowski, jak wiadomo, otrzymał 55 głosów, Heller 32.

Zawsze oni. Szereg niewypłacalnych w naszem mieście powiększył świeżo Mojżesz Schmelkes, członek Rady miejskiej z Kazimierza. Niewypłacalność jednej pretensji wynosi wprawdzie około 30.000 franków, atoli inne pretensje sięgają znacznie dalej, tak, że konkurs grozi licznej współce żydowskiej na sumę około pół miljona koron.

Tym sposobem Rada miejska traci już drugiego swojego żydowskiego członka z powodu „upadłoszczi". Schmelkes i wspólnicy prowadzili z zagranicą handel skórami, łojem i t. p.

We Lwowie stał się niewypłacalnym Leon Stark, który w roku 1883 z kapitałem około 6.000 koron, założył handel galanteryjny. Ostatniemi czasy regulowanie rachunków przychodziło mu z trudnością, tak, że dostawcy już naprzód niewypłacalność przewidzieli. Pretensje ani w połowie wyrównać się nie dadzą.

W Stanisławowie zbankrutowała spółka Jana Brodfelda i Majera Holdera, handel konfekcyj damskich. Spółka ta po dwuletniem istnieniu nie potrafiła zobowiązań swoich dotrzymać, tak, że o jakiemkolwiek wyrównaniu jest tylko słaba nadzieja.

Napoleon jako antysemita. W tych dniach wyszła w Paryżu ciekawa książka jednego ze współredaktorów antysemickiego dziennika „Libre Parole" p. A. de Boissandré p. t.: „Napoleon Antisemite". Autor postarał się zebrać wszystkie dokumenty, tyczące się kwestji żydowskiej we Francji za czasów pierwszego cesarstwa i na podstawie tych materjałów dał nam ciekawy obraz ówczesnego stanu rzeczy. Okazuje się z książki p. de Boissandré, że Napoleon był przeświadczony o niebezpieczeństwie elementu żydowskiego dla Francji. Stwierdzają to jego własne słowa, wypowiedziane w radzie stanu.

„Dlaczego nikt się nie skarży ani na katolików, ani na protestantów, a wszyscy skarżą się na żydów? Dlatego, że szkodliwość tego plemienia nie jest skutkiem wad osób pojedyńczych, ale jego wewnętrznej organizacji. Żydzi to gąsienice, szarańcza, zjadająca Francję". Po bitwie pod Austerlitz ludność Alzacji zwróciła się do Napoleona z prośbą o opiekę przeciw eksploatacji żydowskiej, dzięki której trzy czwarte drobnej własności przeszło w ręce żydów. Napoleon wydał dekret, na którego mocy spłata długów żydowskich została wstrzymaną na rok jeden. Wogóle książka p. de Boissandré zawiera dużo ciekawych, dotychczas nieznanych szczegółów historycznych z dziejów wewnętrznych Francji na początku bieżącego wieku.

Opera lwowska w Krakowie.

„Veni, vidi, vici!" — może powiedzieć opera lwowska, wracając do ogniska domowego po tryumfie zdobytym w podwawelskim grodzie. W istocie trudno o salę szczelniej zapełnioną i nie łatwo o entuzjazm równy temu, z jakim przyjmowano wczoraj wykonawców „Fausta".

Jak za dawnego pobytu gości lwowskich, tak i obecnie honor prowadzenia pięknej opery Gounoda należy do pp. Myszugi (Faust) i Jeronima (Mefisto). Byłoby więc może dolewaniem kropli do pełnej czary, gdybyśmy dziś jeszcze wskazywać chcieli na zalety śpiewu, oraz gry w rolach, które na zawsze zrosły się z chwałą ich zawodu artystycznego.

Co jednak kilkoma słowy zbyć się nie da, to występ p. Bohussówny; przeistaczając się bowiem nagle z niedawnej divy operetkowej w poetyczną bohaterkę Goethego, dokonała artystka przeobrażenia tego z powodzeniem, dającem jej najzupełniejsze prawo zużytkowania nadal zdolności swoich w kierunku poważnym. Mogą inne śpiewaczki w momentach dramatycznych opery zdobywać się na silniejsze akcenty, mogą drugie zadziwiać większą perlistością koloratury w scenie z brylantami, jednak w miejscach, gdzie chodzi o słodycz, wdzięk, szczerość, słowem tam, gdzie kompozytor liczył na liryzm łagodny, spokojny, — rola Małgorzaty tak z indywidualnością, jakoteż z postacią p. Bohussówny jednoczy się wiernie.

Cała też scena ogrodowa, będąca jednym hymnem miłości z wszystkiemi jej zachwytami, westchnieniami i pauzami, dowodzi dostatecznie, jak wysoce w ostatnich czasach talent tej artystki rozwinął się i wzrósł.

Inną jeszcze niespodziankę przyniósł nam wieczór wczorajszy w osobie młodej debiutantki p. Szydłowskiej. Jej Siebel był nietylko ślicznem cackiem dla oka, ale i rolą oddaną z odpowiednią dozą smaku tudzież poczucia muzykalnego.

Jeżeli powiemy, że p. Szymański partję Walentego frazuje szeroko i szlachetnie, oraz, że p. Skalska odtwarza rolę Marty bez zepsucia całości, wyczerpaliśmy do dna zapas pochwał dla głównego ensemblu opery, nie zmniejszając tem oczywiście uznania należnego tak dla orkiestry, jak i chórów, trzymających się pod energicznym sterem p. Hocka na poziomie pożądanej poprawności.

Jak zaznaczyliśmy na wstępie, przyjęcie artystów, zwłaszcza po świetnie przez p. Myszugę odśpiewanej arji w akcie 3, którą powtórzyć był zmuszony — nie mogło być lepsze i gdyby każda rzecz na świecie nie musiała się kończyć, oklaski, jakiemi stęskniona za operą publiczność witała to niespodziane na naszej scenie ożenienie Fausta z filantropją — trwałyby niezawodnie do dnia dzisiejszego.

A dzieło Gounoda? — dzieło, którego piękności tysiące piór opisywało i tysiące partaczy sprofanowało? Ile razy wsłuchujemy się w partycję tę, pociągającą nieprzepartym urokiem niewiędnącej świeżości, wzrasta u nas nietylko uwielbienie dla twórcy, ale i żal dla wielkiej liczby dzisiejszych kompozytorów, że tak daleko od niego odbiegli. Szukając namiętnie żywiołu w ekscentryczności, mniemają, że sztuczną ornamentyką lub mniej sztucznym realizmem, uda im się zakryć brak istotnego natchnienia. Nie posiadając zdolności stworzenia dzieła o formach skończonych, hałasem orkiestry chcą osłonić nicość swych idei, jak gdyby sztuce na tem zależało, aby wielkiemi środkami małe, nie zaś małymi wielkie rzeczy stwarzano. Naiwni!...

St.

SEJM KRAJOWY WE LWOWIE.

LWÓW 10 kwietnia. (Tel. pryw.)

Posiedzenie rozpoczyna się o godzinie 11-tej rano.

Poseł Vayhinger odczytuje sprawozdanie Wydziału krajowego w przedmiocie zezwolenia Reprezentacji powiatowej w Wieliczce na zaciągnięcie pożyczki w kwocie 60.000 koron. Uchwalono.

Poseł Milan uzasadnia swój wniosek w sprawie ulg dla rezerwistów i landwerzystów. Odesłano do komisji administracyjnej.

W dalszym jeszcze ciągu nad sprawozdaniem komisji szkolnej o stanie szkół ludowych i seminarjów nauczycielskich, zabrał głos poseł, prezydent Rady szkolnej krajowej, Bobrzyński. Odpowiada on na podniesione w poniedziałek zarzuty posła Okuniewskiego, jakoby naród ruski w działalności Rady szkolnej krajowej był krzywdzony. Kwestja narodowościowa w szkołach została unormowaną w r. 1867. O języku wykładowym w szkole decyduje reprezentacja gminna. Rada szkolna nie ma zamiaru i nie może bawić się w jakieś agitacje narodowe w szkole. Granica między Polakami a Rusinami nie jest tak łatwą do oznaczenia, jak na południu między Włochami a Słowianami.

U nas z kwestją narodowościową miesza się obrządek. Jak wyglądałby nauczyciel w takiej roli statystycznej w szkole, gdzie oddzielałby skrupulatnie Polaków od Rusinów?

Omawia dalej system nauki w szkołach i pracę nauczycieli; rozwodzi się nad znaczeniem Kółek rolniczych dla szkół. Polemizuje bardzo szczegółowo z wywodami posła Soleskiego, krytykującymi podręczniki szkolne.

Zabiera głos ks. Stojałowski. Polemizuje on z poniedziałkową mową posła Michałowskiego, który zdaniem mowcy jest zbyt drażliwym w dyskusji. Posiedzenie trwa dalej.

PARYŻ 9 kwietnia (Tel. pryw.). Subskrypcja, zainicjowana przez dziennik „Liberté", na rzecz pomnika dla poległego w Transwaalu pułkownika Villebois-Mareuilla, przyniosła w pierwszym dniu 3.216 franków.

PARYŻ 9 kwietnia. (Tel. pryw.). W sobotę odbył się pojedynek między hr. de Dion, znanym nacjonalistą a p. de St.-Alary, jednym ze świadków Ephrussiego. W szesnastem złożeniu St. Alary otrzymał lekką ranę w ramię. Serja pojedynków w aferze Rothschild-Lubersac, jeszcze nie skończona.

KONSTANTYNOPOL 9 kwietnia (T. B. K.). Rosyjska ambasada wydała rządowi tureckiemu potwierdzenie odbioru deklaracji w sprawie przywilejów na rzecz Rosji dla budowy kolei żelaznej w Azji Mniejszej, na czem sprawa została definitywnie załatwiona.

LONDYN 9 kwietnia. (Tel. pryw.). Telegram biura Reutera z Accra pod datą 7 b. m. doniósł, że gubernator, wraz z małżonką swoją znajdują się prawdopodobnie w jednym z urzędów leśnych w Kumassi i że dwóch oficerów zostało ranionych. Szczegółów o powstaniu plemion Aszanti brak.

NOWY YORK 9 kwietnia. (Tel. B. Kor.). Środkowe okolice stanu Texas zostały nawiedzone straszliwem oberwaniem się chmury. Okolice na szerokich przestworach są zalane. Most kolejowy znajdujący się 17 mil na północ od Austin został zabrany przez fale. Pociąg pospieszny idący z St. Louis wpadł wskutek tego w głębiny wodne. Wiele osób straciło życie.

Reumatyzm, Artritis.

Złamania, zwichnięcia, ischias.

Złamania, zwichnięcia, ischias.

PISZCZANY

najznakomitsze uzdrowisko siarczano-mułowe

dla

Reumatyków

w cierpieniach stawów i kości po złamaniach i zwichnięciach, w podagrze, nerwobólach, zwłaszcza **ischias.**

Urządzenia tak co do mieszkań, jak i kąpieli według wszelkich wymagań od luksusowych aż do najtańszych.

Trzy baseny czysto-siarczane, trzy siarczano-mułowe, jeden porcelanowy, osobny basen dla ubogich z kąpielami po 10 ct. drugi po 40 ct.

Wanny porcelanowe, marmurowe i drewniane.

Stosowanie kąpieli błotnych lokalnych z niezrównanym skutkiem.

Elektryzowanie — Masaż — Gimnastyka lecznicza.

OKOLICA GÓRZYSTA.

Prospekty ilustrowane darmo i opłatnie.

Wszelkich informacyj udziela lekarz ordynujący

Dr. Aleksander Teichmann,

do 15-go Maja w Krakowie Rynek główny. — Od 15-go Maja Piszczany na Węgrzech.

Reumatyzm, Artritis.

Właścicielka i wydawczyni Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny Kazimierz Ehrenberg. Druk W. Korneckiego w Krakowie.